

Peter van Inwagen

UWAGI DO *BOGA ABRAHAMA, IZAAKA I JAKUBA* *

Mogę się odnieść tylko do bardzo niewielu punktów świetnej wypowiedzi Eda. (Naprawdę sędzę, że to świetna wypowiedź: świetna prezentacja pewnej linii argumentacji – najlepsza, z jaką się dotąd spotkałem). To dla mnie niewygodna sytuacja, bo miałbym do powiedzenia około dziesięciu akapitów o każdym niemal akapicie jego wypowiedzi – a jednocześnie moja odpowiedź nie może być dziesięciokrotnie dłuższa od tego, co napisał. (Jej długość może stanowić około trzech dziesiątych długości jego tekstu). Na przykład, naprawdę mnie nęci, by obszernie odnieść się do sposobu, w jaki Ed potraktował nakaz ofiarowania Izaaka wydany przez Boga Abrahamowi, i by bez końca mówić o tym, co twierdzi Ed o moralnych właściwościach Boga przedstawionego w Nowym Testamencie. Nie mogę jednak poddać się tej pokusie. Spróbuję zrobić tylko jedno: pogodzić dwa zdania, z których oba uznaję:

1. W wielu miejscach Biblii hebrajskiej Bóg przedstawiony jest jako nakazujący rzeczy bezdyskusyjnie złe moralnie (jak ludobójstwo).
2. Biblia jako całość i każdy jej fragment stanowi natchnione słowo Boga – Boga, który jest bytem wszechwiedzącym i moralnie doskonałym.

Nie mogę zaprezentować pełnego i wyczerpującego opisu tego, co rozumiem przez słowa użyte w drugim zdaniu. Powiem tylko tyle: zdanie to pociąga za sobą następujące zdanie:

Bóg chce, by istniało coś takiego jak Biblia, czyli zbiór pism odgrywających taką rolę, jaką Pismo hebrajskie i greckie odegrało w historii

* *The God of Abraham, Isaac and Jacob*, w: M. Bergmann, M.J. Murray, M.C. Rea (red.), *Divine Evil? The Moral Character of the God of Abraham*, Oxford: OUP 2011, s. 79–84. Przekład za zgodą Autora.

Izraela i Kościoła; zaś sformułowania w poszczególnych księgach Biblii są (mniej więcej) zgodne z wolą Boga.

Cel tych moich uwag można dokładniej określić w następujący sposób: zamierzam pogodzić pierwsze zdanie ze zdaniem, o którym powiedziałem, że pociąga je za sobą drugie. (W bardzo niedoskonały sposób: nie mam wystarczająco wiele miejsca, by w tych krótkich uwagach odpowiednio potraktować temat). Moja próba pogodzenia tych zdań jest właśnie moją próbą. Nie wypowiadam się w imieniu żadnego innego chrześcijanina, a tym bardziej Żyda. Co więcej, moją intencją nie jest przedstawienie poprawnego teologicznie ujęcia natury natchnienia biblijnego – z tej prostej przyczyny, że nie dano mi zrozumieć, jaka jest prawdziwa natura biblijnego natchnienia. Zamierzam opowiedzieć historię o Bogu i Biblii, o której twierzę, że, *zgodnie z tym, co wiemy*, jest prawdziwą historią – zakładając, że istnieje osobowy Bóg działający w historii – i zgodnie z którą oba zdania są prawdziwe. (Zamierzam więc przeprowadzić coś analogicznego do tego, co badacze argumentu ze zła nazywają „podaniem obrony”).

W mojej „obronie” użyję pewnych koncepcji zaskakująco podobnych do tych, które zawiera następujący fragment artykułu Eda:

Tę rozbieżność między nauczaniem Mojżesza a Ezechiela łatwo wyjaśnić, jeśli uznajemy Biblię za tekst [...] ludzki, mogący przypisywać Bogu różne poglądy w różnych czasach, podczas gdy lud Izraela stopniowo rozwija coraz głębsze rozumienie sprawiedliwości.

Jak widać, pomiąłem w tym cytacie jedno słowo: opuściłem słowo „czysto” w wyrażeniu „tekst czysto ludzki”. Niezależnie od tego, czy Biblia jest *czysto* ludzkim tekstem, z pewnością jest *ludzkim* tekstem: każde jego słowo zostało zapisane przez ludzi, z których każdy był z konieczności, podobnie jak Spinoza, Kant, Ed i ja sam, produktem pewnej epoki i pewnej kultury. (Konkretność człowieczeństwa autorów poszczególnych ksiąg Biblii hebrajskiej jest uderzająco widoczna na każdej stronie – o wiele bardziej niż człowieczeństwo, powiedzmy, Spinozy czy Kanta jest widoczne na stronach ich dzieł). Epoki i kultury różniły się, a światopoglądy, które odciskały ślad na autorach poszczególnych ksiąg biblijnych, zmieniały się wraz z nimi.

Łaciński rzeczownik w liczbie pojedynczej „biblia” (nasza „Biblia”) stanowi oczywiście adaptację greckiego rzeczownika w liczbie mnogiej „ta biblia” – „książki”. Zostawiając na boku późniejsze chrześcijańskie dodatki do (uznawanego przez chrześcijan) kanonu, możemy określać ten zbiór ksiąg (mówiąc słowami Belloc’a, „to ogromne nagromadzenie żydowskiego folkloru, poezji, tradycyjnej popularnej historii i przysłowio-

wej mądrości, które nazywamy Starym Testamentem”) jako żydowską historię przymierza, które Żydzi, jak wierzyli, zawarli niegdyś z Bogiem – historię opowiedzianą z wielu punktów widzenia. Zgodnie z Księgą Wyjścia, Bóg rzekł do Mojżesza:

Oto Ja zawieram przymierze wobec całego ludu twego i uczynię cuda, jakich nie było na całej ziemi i u żadnych narodów; i ujrzy cały lud, wśród którego przebywasz, że dzieła Pana, które Ja uczynię z tobą, budzą twogę (Wj 34, 10).

Stary Testament – „Stare Przymierze” – jak chrześcijanie nazywają Biblię hebrajską, jest historią „dzieła budzącego twogę”, tego, co Bóg zdziałł z Żydami. To historia długiego i bolesnego procesu naprostowywania krzywego kawałka drewna, który stanowi ludzkość – procesu, którego owocem nie byli (i nigdy nie mieli być) „doskonale prości” ludzie, lecz który zrodził ludzi wystarczająco naprostowanych, by mieli oni świadomość, jak skrzywieni wciąż pozostali (i być może bardziej, niż było to dla nich dobre, świadomi przewagi swego skrzywienia nad skrzywieniem innych narodów). Częścią tego naprostowywania było wyćwiczenie nowej moralności. (Nie zaś tylko *ogłoszenie* nowej moralności. Łatwo jest powiedzieć „Od tej pory, dzieci, macie się ze sobą dzielić”. *Sprawienie*, by dzieci się dzieliły, jest znacznie trudniejszym zadaniem).

Krytycy moralności Boga hebrajskiej Biblii rzadko zadają sobie pytanie o źródło moralności, od której wychodzi ich krytyka. Kilka lat temu z przyjemnością oglądałem serial HBO pt. *Rome*. Ostatnia płyta *Rome* w wersji na DVD zawiera rozmowy z niektórymi ludźmi biorącymi udział w produkcji serialu. W jednej z nich ktoś został spytany, pod jakimi względami Rzymianie byli do nas podobni, a pod jakimi od nas różni. Odpowiedział, że byli do nas ogromnie podobni, lecz pod pewnym względem bardzo się od nas różnili – chodzi o ich krańcową brutalność, zarówno gotowość do popełniania brutalnych czynów, jak obojętność w stosunku do wszechogarniającej brutalności zakorzenionej w ich świecie. Kiedy poproszono go o wyjaśnienie, dlaczego my i Rzymianie różnimy się pod tym względem, nie odpowiedział właściwie, że „to chrześcijaństwo jest odpowiedzialne za tę różnicę” – nie sądzę, że mógłby się na to zdobyć – ale podał jako źródło różnicy „moralność judeochrześcijańską”. To bardzo dobra odpowiedź. Moralność każdego niemal mieszkańca dzisiejszej zachodniej Europy i krajów anglojęzycznych (jeśli nie jest kryminalistą lub socjopatą) to albo moralność, ku której skłaniała się hebrajska Biblia, albo jakaś zrewidowana, zmieniona wersja tej moralności. Prawie każdy ateista (w Europie Zachodniej i krajach anglojęzycznych), niezależnie od

mocy swych ateistycznych przekonań, przyjmuje jakąś zmodyfikowaną wersję tego, co moralność judeochrześcijańska uczy o tym, jak ludzie powinni traktować innych ludzi. Nawet modyfikacje dokonują się zwykle przez posłużenie się jedną częścią tej moralności do podważenia drugiej. (Na przykład przez próbę zwrócenia zasady „nie unieszczęśliwiał innych” przeciwko judeochrześcijańskiej moralności seksualnej).

Moralność, do której odwołują się krytycy moralnego charakteru biblijnego Boga, jest darem dla świata od Izraela i Kościoła, i w żaden sposób nie jest oczywista. Nie sądzę, by wielu misjonarzy usłyszało od tych, których próbowali nawrócić, coś w rodzaju: „Hej, tu jest napisane: »Tylko w miastach należących do narodów, które ci daje Pan, twój Bóg, jako dziedzictwo, niczego nie zostawisz przy życiu« (Pwt 20, 16). To *okropne*. Jak możesz oczekiwać, byśmy czcili takiego Boga?”. Powodem, dla którego tego nie usłyszeli, jest fakt, że większość ludzi w większości czasów i miejsc uzna ten nakaz po prostu za rozsądny. Większość ludzi przyjęło bez zastrzeżeń, że gdy szczerp czy naród przechodzi na nowe terytorium, zabija tych z jego poprzednich mieszkańców, których nie bierze do niewoli. Tak właśnie postępują ludzie – mówi Stara Wspólna Moralność – i byliby szaleńcami, gdyby czynili inaczej. Autorzy Księgi Powtórzonego Prawa także nie widzieli nic złego w takim postępowaniu. Niezależnie od tego, czy żyli podczas rządów króla Jozjasza, czy podczas wygnania, czy redagowali i rozszerzali dawniejsze materiały, których korzenie wywodziły się od Mojżesza, czy tworzyli księgę od początku, mogąc oprzeć się tylko na tradycji ustnej (i własnych interesach politycznych), nie wahali się przedstawiać Boga jako nakazującego to, co nazywamy ludobójstwem – ponieważ byli typowymi ludźmi, a typowi ludzie nie widzą w ludobójstwie nic złego. Ostatecznie, to właśnie nakazaliby autorzy Księgi Powtórzonego Prawa, gdyby to *oni* byli na miejscu Boga.

Hebrajska Biblia, historia Przymierza przedstawiona z wielu perspektyw, jest, jak już powiedziałem, dokumentem ludzkim albo małą biblioteką ludzkich dokumentów. Jest, między innymi, historią ludu „stopniowo rozwijającego coraz głębsze rozumienie sprawiedliwości” – i historią ćwiczenia się tego ludu w nowej, nieoczywistej moralności. To historia stopniowego naprostowywania krzywego kawałka drewna ręką stolarskiego mistrza. Ukazuje czytelnikom Biblii migawki ludzi na różnych poziomach procesu naprostowywania: jest właśnie takim rodzajem historii, ponieważ Bóg chciał, by taka właśnie była.

„W takim razie – jak mamy zwracać się do Biblii po wskazówki moralne?” Cóż, jeśli zwracasz się do Biblii po moralne wskazówki, nie możesz traktować jej jak eseju mającego przedstawić system moralny, jak *Etykę*

Spinozy czy *Krytykę praktycznego rozumu*. Spinoza i Kant mogli wpływać na myśli i przekonania swych czytelników tylko słowami, tylko przedstawiając tezy i argumenty, które czytelnicy ci mogliby rozważyć. Bóg (który w pewnym sensie jest autorem Biblii) nie jest ograniczony w ten sposób. Może sięgnąć w głąb twojej duszy, dotknąć twego serca i pokierować twą myślą. I – jak obiecuje Kościół – zrobi to, gdy będziesz czytał Biblię. Będzie obecny w tobie i poprowadzi cię przez kolejne strony, podkreślając jeden fragment, budząc twoje zdolności krytyczne podczas czytania drugiego, wytworząc w twym umyśle poczucie, że „ten fragment nie odnosi się do mojej sytuacji”, gdy trafisz na trzeci. Co więcej, pokaże ci te fragmenty, które szczególnie chce, byś przeczytał: *tolle lege*. Jeśli zaś napotkasz trudności przy czytaniu, zaprowadzi cię do ludzi – doktorów Kościoła albo ciotki Alicji – którzy pomogą ci je rozwiązać.

Wszystko to jest prawdą *pod warunkiem*, że jesteś gotów dostąpić przemiany przez poddanie się woli Boga. Jeśli sięgasz po Biblię, zakładając pewne tezy moralne (na przykład, że niewolnictwo jest moralnie dopuszczalne) i szukając „dowodów”, nie tylko nie uzyskasz w ten sposób żadnej prawdy moralnej, ale najprawdopodobniej wyrządzisz sobie moralną krzywdę. Jeśli jednak poddałbyś się woli Boga i przeczytał – powiedzmy – że Bóg polecił, by dzieci ponosiły karę za grzechy ojców, twoją reakcją będzie mniej więcej taka: „Tak, kiedyś wydawało się Hebrajczykom oczywiste, że karanie dzieci za grzechy ojców jest właściwe, więc Bóg polecił tak czynić ich przodkom; dzięki Bogu, wiemy już, że jest inaczej. Także ich potomkowie już to wiedzą. Bóg wyprowadził Hebrajczyków z tego sposobu myślenia. To właśnie to – dzięki Bogu – wiedział autor Księgi Ezechiela w przeciwieństwie do autorów Pięcioksięgu”.

„Cóż, czemu więc Bóg nie *powiedział* po prostu Hebrajczykom, że źle jest postępować w pewien sposób? Na przykład – że ludobójstwo było po prostu złe? Dlaczego Bóg, zamiast *prowadzić* ich w stronę nowej, lepszej moralności, nie *powiedział im po prostu na początku*, jaka jest »lepsza« moralność?” Cóż, być może powiedział – a być może nie. Nie wiem. Nie było mnie przy tym. Podobnie jak autorów Księgi Powtórzonego Prawa i Księgi Jozuego (mam tu na myśli pisarzy odpowiedzialnych za ostateczne sformułowanie obu ksiąg). Przychodzi mi jednak do głowy pytanie oparte na tej samej linii rozumowania. Jesteś nauczycielem znanym z tego, że nauczył większe, silniejsze dzieci w swojej klasie nie dokuczać mniejszym i słabszym. Czy zacząłeś od *powiedzenia* większym i silniejszym, żeby nie dokuczały słabszym – czy też od spytania, jak *one same* czułyby się jako ofiary? Może wybrałeś pierwszą opcję, a może nie. Jeśli jednak ją wybrałeś, nie zdało się to na wiele – nie samo przez się. Jeśli ją wybrałeś, *mówie-*

nie do nich stanowiło tylko niewielką częśćkę twego sukcesu w oduczeniu ich dokuczania.

„Ale jeśli Bóg jest bytem moralnie doskonałym, dlaczego stworzył ludzi w taki sposób, że jedna z ich kultur mogła wznieść się nieco ponad (odrażające) powszechnie normy moralne tylko przez poddanie bolesnym ćwiczeniom moralnym trwającym przez całe stulecia?” To nie należy do naszego tematu. To problem zła albo jeden z jego wątków. Tutaj zauważę tylko, że pytanie opiera się na fałszywej presupozycji, analogicznej do fałszywej presupozycji pytania „Jeśli Ateńczycy byli tak dobrymi architektami, dlaczego zbudowali Partenon bez dachu?”.

„Dlaczego Bóg przedstawił historię Przymierza z tak wielu niezgodnych punktów widzenia – łącznie z takimi, które znajdują się pod wpływem przerażających (nawet jeśli typowych dla człowieka) błędów moralnych? Dlaczego nie stworzył prostej, spójnej historii, prezentującej od początku do końca poprawny moralnie punkt widzenia?” Przyznaję, że nie wiem. Mogę się tylko domyślać i sądzę, że mój domysł jest prawdziwy – lub przynajmniej stanowi istotną część prawdy – zgodnie z tym, co komukolwiek wiadomo. Ponieważ to, co przedstawiam, jest tylko „obroną”, domysł trafny zgodnie z tym, co komukolwiek wiadomo, jest dla mojego celu tak samo dobry jak prawda – niewątpliwie niemożliwa do poznania.

Biblia była dokumentem o ogromnej mocy oddziaływania – przyjmując takie rozumienie tej mocy, jakie uznają wierzący Żydzi i chrześcijanie. Jak mógłby powiedzieć profesor Dawkins, Biblia (albo zbiór praktyk religijnych zakorzenionych w przekonaniu, że dokument ten stanowi słowo Boże) był bardzo skutecznym „memem”, memem, który – jak pokazuje historia – świetnie sobie radzi z przetrwaniem i rozprzestrzenianiem się przez wieki. Wiedzą o tym misjonarze. Biblia nie została przetłumaczona na więcej języków niż jakakolwiek inna książka *tylko* dlatego, że zgromadzenia misyjne uznają ją za natchnione słowo Boże; innym istotnym aspektem wyjaśnienia tego jest fakt, że misjonarze wiedzą z doświadczenia, iż Biblia stanowi jedno z ich najskuteczniejszych narzędzi. Wiedzą, że nauczani przez nich ludzie „zarażają się nią” bez wielu namów i przygotowań. Wiedzą, że Biblia przyciąga ich uwagę. Wiedzą, że ludzie większości kultur posłuchają słów mnóstwa świadków mówiących do nich poprzez tysiąclecia z jej kart. I bardzo możliwe – kto mógłby temu zaprzeczyć? – że jakaś wersja czy substytut Biblii, które świecki czytelnik zakorzeniony w naszej kulturze uznałby za bardziej przekonujące (albo mniej odrażające) niż prawdziwa Biblia, znaczyłaby niewiele dla ludów większości kultur i epok.

Przełożyła Sylwia Wilczewska